

Krajowe Duszpasterstwo Harcerzy —

wrzesień 1986

O polskim Wrześniu — inaczej

Wstrząs, jaki naród nasz przeżył jesienią 1939 r., nieustannie skłania i długo jeszcze skłaniać będzie do wspomnień i refleksji. W ostatecznym rachunku sprowadzają się one do stwierdzenia: pierwsi w Europie powiedzieliśmy twardo „nie!”, lecz mimo heroicznej obrony, ponieśliśmy klęskę. Pocięchą naszą jest i pozostanie przeświadczenie, iż w dniach podobnej wojennej próby wszyscy — bez wyjątku — zaatakowani przez Hitlera wypadli znacznie od Polski gorzej.

Dystans czasowy dzielący nad od tamtych dni upoważnia, jak się wydaje, do innego wrzeszczenia spojrzenia na jesienną kampanię 1939 roku. Dotychczasowe stereotypy myślowe i obiegowe osady zastąpić wypada ocenami bardziej dojrzałymi i wyważonymi, ocenami w pełni historycznymi.

Czym były pierwsze wystrzały oddane o świcie 1 września 1939 r. przez działa niemieckiego pancernika „Schleswig-Holstein” w kierunku Westerplatte? Oznaczały one rozpoczęcie II wojny światowej — to rzecz pewna, ale czy oznaczały tylko tyle? Z perspektywy prawie półwiecza możemy dziś skonstatować, że obwieściły one światu początek końca hitleryzmu, choć na Poczdam trzeba było poczekać prawie sześć długich i krwawych lat. Decyzja

uderzenia na Polskę okazała się zabójczą dla samego hitleryzmu, zaś awantura wojenna rozpetana z myślą o utworzeniu cudzym kosztem niemieckiego mocarstwa światowego zakończyła się ostatecznie likwidacją Rzeszy Niemieckiej, wyparciem Niemcy za Odrę i rozciągnięciem wpływów Słowiańszczyzny po Las Turyński i Góry Harzu.

Polski Wrzesień — to ogromnie ważny etap w procesie dziejowym, który rozpoczął się ćwierć wieku wcześniej — w lecie 1914 r. — wybuchem I wojny światowej, a zakończył w roku 1945 klęską Niemiec i Japonii, przynosząc nowy układ sił politycznych, społecznych

i militarnych w świecie. Bez Września — to rzecz prawie pewna — nie byłoby polskich sztandarów na gruzach Berlina i powrotu Polski na piastowskie ziemie, natomiast — co bardzo prawdopodobne — mogliśmy zostać uwikłani w sytuację bez wyjścia i zapłacić za kunktatorstwo kolejną utratą niepodległości państwa.

O Wrześniu myślimy i mówimy głównie w kategoriach narodowej tragedii. Czy słusznie? Przecież właśnie ten Wrzesień był nie tylko miesiącem krwi, lecz także — a może nawet przede wszystkim — miesiącem chwały! Był w naszej historii (nie waham się użyć tych określeń) miesiącem pięknym i wspaniałym. To on wyzwolił w najszerszych masach naszego narodu najszlachetniejsze uczucia, przekuwając je w bohaterstwo i ofiarne czyny. On poddał polskie społeczeństwo surowemu egzaminowi, który przyszło zdawać na celująco w bitewnym znoju, w poździe walącej się w gruzy stolicy, w lunach płonących wsi i miast. On zrodził w nas niezłomnego ducha oporu, nauczył walki, zahartował na lata twardej okupacji.

We Wrześniu cały naród chciał bronić i bronił z determinacją niedawno odzyskanej niepodległości. W obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa do szeregu stanęli z całym przekonaniem ludzie reprezentujący trzy pokolenia, rekrutujący się z wszystkich klas i warstw społeczeństwa polskiego, należący do różnych ugrupowań politycznych. Na polach bitew i na barykadach Warszawy poczęła się rodzić autentyczna jedność narodowa i — już wtedy — spontanicznie począł powstawać autentyczny narodowy front.

Może ta garść przytoczonych myśli pozwoli nam inaczej niż dotąd spojrzeć na niedawny fragment dziejów naszej Ojczyzny, fragment tak niezwykły, a zapisany na zawsze w kronice dziejów i w pamięci Narodu Polskiego.

Jerzy Pomorski

BYDGOSZCZ

30.VII. ruszyła IV Archidiecezjalna Pielgrzymka Gnieźnieńska. Brała w niej udział harczerka grupa szpara-zielona.

KATOWICE

W drugiej połowie sierpnia w Puszczy Augustowskiej odbył się czwarty z kolei Harcerski Obóz Rekolacyjny, tym razem pod nazwą „Puszcza”. HOR '86 zgromadził kilkudziesięciu harczerzy i instruktorów z chorągwi: katowickiej, górnośląskiej, poznańskiej, warszawskiej, wrocławskiej.

KRAKÓW

5.VII. zmarł jeden z seniorów krakowskiego harcerstwa, hm Tadeusz Mitera, hufovcy z Podgórzca i komendant Szarych Szeregów w tej dziedzinie.

W dniach 2-30.VIII. odbyła się Pielgrzymka do miejsc kultu maryjnego w Fatimie i Lourdes.

POZNAN

29.VI. poznańscy harczerze wzięli udział w uroczystej Mszy św. w dwudziestą rocznicę obchodów Milenium i trzydziestą Poznańskiego Czerwca. Mszę św. koncelebrował Ks. Prymas Józef Glemp, a homilię wygłosił Ks. Kardynał Franciszek Macharski.

TORUŃ

W lipcu członkowie Duszpasterstwa Harcerskiego i Harcerzy w Toruniu wzięli udział w zlocie z okazji 75-lecia Harcerstwa, zorganizowanym przez OO. Kapucynów Mniejszych w ich klasztorze w Rywałdzie, gdzie obozowali też harczerze z innych miast.

W sierpniu grupa harczerzy wzięła udział w VIII Pielgrzymce Pomorskiej z Torunia na Jasną Górę, podczas której druhowi i druhowie pełnili służbę porządkową i sanitarną.

TROJMIASTO

W dniach 17-29.VI. odbył się w okolicach Gdańska „Złot Gorących Serc” — spotkanie harczerzy-kleryków z diecezjalnymi seminarzystami. 26 uczestnikom czas wypełniły: codzienna wspólna modlitwa i Msza św. (odprawiana przez gdańskich duszpasterzy), gry harcerskie (terenoznawstwo, znajomość przyrody, zwiedzanie Gdańska) i spotkania dyskusyjne. Te ostatnie odbywały się bądź we własnym gronie — jak dyskusja poświęcona działalności katechetów seminarzystów, która zrewolucjonowała konkretnymi wnioskami i postulatami skierowanymi do księży biskupów — bądź z udziałem zaproszonych instruktorów i kapelanów, którzy przedstawiali swoje propozycje, dotyczące kształtu duszpasterstwa harczerzy. Złot zakończył się udziałem wszystkich jego uczestników



we Mszy św. Gdańskiego Duszpasterstwa Harcerzy na Czarnej Postanowieniu, że spotkanie w roku harcerskiego jubileuszu nie będzie ostatnim: harczerzy-klerycy czekają na znowu rekolacje i być może letni obóz. Organizacje te będą kolejne kręgi seminarzysty.

W lipcu grupa trojmiejskich harczerzy (głównie z Gdańska) wzięła udział w pielgrzymce do Ojca Świętego.

W sierpniu liczni harczerze włączyli się do pielgrzymek na Jasną Górę. Idąc pełnili służbę porządkową i sanitarną.

W czasie letnich obozów harczerze nie tracił kontaktu ze środowiskiem duszpasterstwa. Przyjeżdżali oni z posługą kapłańską, odprawiali msze święte. Niektóre obozy odwiedził Ks. Bp Tadeusz Gocławski.

WARSZAWA

W sierpniowej pielgrzymce na Jasną Górę uczestniczyli licznie warszawscy harczerze w mundurach, prowadząc konferencje i modląc się śpiewem.

WROCLAW

1.VI. odbył się tradycyjny HaDeS w Kościele św. św. Piotra i Pawła. Jego harczerka część poświęcona była wakacjom.

8.VI. reprezentanci Duszpasterstwa Harcerskiego i Harcerzy we Wrocławiu spotkali się z Kolem Seniorów działającym przy Duszpasterstwie.

15.VI. odbył się w Kościele św. Augustyna Msza św. i kominek, kończąc pracę tego ośrodka w roku harcerskim duszpasterstwa harczerzy z Wrocławia oraz kilku alumnów pomagających systematycznie w pracach ośrodka wrocławskiego odwiedził obozy, zbierając spory materiał obserwacyjny. Niestety, są jeszcze ludzie zlej woli, którzy ograniczają harcerczom wolność religijną.

W ramach VI Wrocławskiej Pielgrzymki na Jasną Górę szło także grono harcerek i harczerzy. W jednej grupie harcerek pełnili służbę porządkową, a w kilkunastu przeprowadzone zostały w czasie marszu konferencje na temat harcerstwa. Udział w Pielgrzymce wzięła również 80-osobowa grupa skautów francuskich z organizacji Scoutie d'Europe.

**Nasz adres: Wydział Duszpasterski
Kurii Metropolitalnej
ul. Franciszkańska 3, 31-004 Kraków**

(w 5 rocznicę Jubileuszowego Złotu Harcerskiego na krakowskich Błoniach)

Ostatni tego rodzaju i na taką skalę zlot odbył się 46 lat temu. Był to legendarny już Jubileuszowy Złot Harcerstwa Polskiego w Spale. Dziś, w siedemdziesiątym roku istnienia ruchu harcerskiego, chcemy nawiązać do tej pięknej tradycji, kiedy to produkując harczerkie zespoły spotykały się na bitewki, by wspólnie — w atmosferze braterstwa, radości i rycerskiego współwzrostu — dać świadectwo swoich harcerskich umiejętności, zgrania i przygotowania do służby dla Ojczyzny.

Tymi słowami organizatorzy Jubileuszowego Złotu Harcerstwa z Krakowskiego Kręgu Instruktorów Harcerskich im. A. Mąkowskiego (KIHAM) zapraszały zastępy z całej Polski na Harcerski spotkanie pod płachtami namiotów, wypełnione harcami i śmiechem było najlepszym pomysłem uczenia siedemdziesiątych urodzin Ruchu. Tak to rozumieli ci, którzy przyjecha. Warszawy z całej Polski rozbili swoje biwaki obok Parku Jordana, w cieniu Kopca Kosciuszki i Starogo Miasta.

Kiedy tysiące harczerzy, setki zastępów ze swoimi proporcjami przeszło wieczorem 19 września 1981 r. przez Miasto, zapelniono Zakrzówek, by potem usiąść na zielonych zboczach naturalnego amfiteatru w Skalkach Twardowskiego — to wszyscy oni mieli chyba świadomość, że uczestniczą w czymś niepowtarzalnym, co jest udziałem ich pokolenia. W tym świętym,

posierpniowym — a jeszcze przedgrudniowym powietrzu, przez wielokrotnie, nakładając się na siebie kręgi przebiegała niewidoczna nie oczekiwania...

Szedeł tysięcy w zielonych i szarych mundurach patrzyło na ogniskowy stos w dole i czekało. Widać było cicho i mroczno...

Nagle przetricwiała ściana skalna zapłonęła kilkoma świetnymi punktami. Dziesięć małych ognisk — symbol powrotu do ideałów Prawa Harcerskiego. Od tych ognisk został zapalony główny stos jubileuszowego ognia. Wśród świateł wielkiego Krakowa popłynęła niezniśczalna pieśń — „Płonie ognisko i szumia knieje...”. Knieje dalekie, które żyły w sercach wszystkich pokoleń skautów. Potem rozpoczęła się opowieść. O harcercach Andrzeja Mąkowskiego, o walce o Niepodległość, o harcerskich batalionach walczących o Wilno, o Orlętach, o osiągnięciach wychowawczych lat międzywojennych gawędził hm. PL Bogusław Rybski. W otwarte oczy harcerskiej gromady, w piękny nastroju, wpadły najstarsze i proste piosenki. Reflektory oświetliły zawieszoną na skale biało-czerwona flaga. W pamięć zapadł wspólnie przedstawiany Złot w Spale w roku 1935, pierwszy Jubileuszowy Złot Harcerstwa. W tak bliskich słów pieśni przesuwały się postacie skautów odzwierciedlające różne sceny ze spalskiego Złota. Stał się zagłębiony wodnej;

widać było biały, zawijany na głowie bandaż — samarytanka; na krawędzi Skalek, w blasku ognia, migły chorągiewki sygnalisty; a w świetle reflektora stanęła nieruchomo postać skautki z laską w dłoni, pelerynie na ramionach — to warta. „A kto chce rozkoszy użyć musi iść do skautów służyć...”

Tymczasem biały dalej słucha gawędy. Słowa powolne i powadze. Laskot werbli... Wojna! Odgłos nurkujących samolotów. I nagle, na niewidocznych dotychczas ekranie, pojawiła się wieża spadochronowa. Postacie harcerek obróciły chmur. Ptaki płakom. Ginełi najmłodszy wódcy Niepodległości. Stanisław Broniewski-Orsza snuł opowieść o kłęczach, o dżuchach, o wspaniałych ludziach. Wszak to ich Naczelnik! Przed oczami zgromadzonych w bratnim kręgu stanęli jak żywi — ci spod Arsenalu, żołnierze powstańców batalionów i inni, nieznan. Setki brzoźowych krzyży. Wokół ułży odobionej narodową flagą i kotwicą Polski Walczącej stały postacie w pelerkach. Słowa Orszy zmusiły do zadumy nad trudnym czasem roku 1981. Mówiły o służbie dla Kraju, dla Polski powstającej po Sierpniu na Nowo. Ze środka, z dołu uniosła się pieśń. „I będziemy szli przez Polskę...”. Wszyscy wstali. „I będziemy szli do boju Szarymi Szeregami...”. Czysta i powaga tej kilkukrotnie rzeszy była niesamowita, dowiodła, że harczerze pamiętali! czym jest ognisko...

W ostatniej chwili gawędy najmniej było słów, ale za to dużo piosenek. Hm PL Jerzy Parzyński opowiadał o latach powojennych,

OGNIKO 1981

o roku 1956, o zagubieniu ideał harcerstwa w latach późniejszych. „Otwarte okna w szeroki świat, otwarte okno młode, otwarte serce, każdy nam brat...”. Tak śpiewano w latach czterdziestych. Rok 1981 to był powrót do tych ideałów. Przejadł historii harcerstwa zakończył się akcentem bardzo współczesnym i chyba zmiennym także dla dzisiejszego dnia Ruchu harcerskiego. Odczytano dramatyczny punkt KIHAM od wszystkich instruktorów. Ale o uczciwość, o prawdę, o przestrzeganie Prawa Harcerskiego... „Jedną z kardynalnych zasad Harcerstwa jest wychowanie ruchow i harczerzy przez przykład osobisty instruktora (...). Każdy instruktor powinien podjąć niezłomną decyzję, że będzie posłuszny Prawu. Tyłko to upoważnia go do nazywania się instruktorem harcerskim. (...) Namiestujmy przez umieszczenie znaku „10” na węźle lilijki instruktorskiej naszą wolę przestrzegania Prawa Harcerskiego”. Wezwano instruktorów do odwagi i opuszczenia harcerskich szeregów jeśli ktoś nie może Prawa przestrzegać. Warto zwrócić uwagę, że ten apel łącznie z uchwałami Rady Porozumienia KIHAM dotyczący słownością odmiennych, od przyjętych przez III Zjazd ZHP, tekstów Prawa i Przyrzeczenia Harcerskiego (tych, które w tej chwili obowiązują w drużynach wierce-

I „Harczerz służby Bogu i Polsce i sumiennie spełnia swoje obowiązki”

Prymas Stefan Wyszyński uważał, że naród polski od tysięcy lat różnił się od innych narodów, że przetrwał, zespolony z Kościołem katolickim, zachował się w obliczu najwęższych u swojej historii niebezpieczeństw. Upatrywywał je w gróźnie zniszczenia Kościoła w Polsce, w odcięciu narodu od pnia tradycji i ojczyźnych dzieł, w utracie pamięci chrześcijańskiej i polskiej, w degeneracji moralnej, w zabiciu duszy narodu¹. Z tych dwóch źłaż jasno i prosto wynika zadanie jakie realizować musi swoim całym życiem każdy Polak, a zwłaszcza Polak-chrześcjanin, a szczególnie harcerz, który służbę Bogu i Polsce ma zapisaną w swoim prawie moralnym.

Czym powinna być ta służba? To gotowość czynienia dobra, jego przygotowania w każdej sytuacji — od uśmiechu w deszczowy dzień, po zniszczenie wystraszonego dziecka zaprowadzonego przez nierozważnych rodziców na łańcuchy Zawratu. Człowiek świadomy swojej godności, niszczący zło w każdej postaci już w sobie, musi być nieustannie otwarty na innych ludzi, pełniący swoje życie zgodnie z zasadami wyłożonymi w Ewangeli. Służysz w swojej Białej Służbie, ale jesteś również tym, który przyniesie wsgli 75-letniej staruszce z sąsiedniej ulicy.

Służba wobec Boga jest dla Ciebie wyraźnie określona — codzienna modlitwa, aktywne uczestnictwo we Mszy Świętej i Polska to oraz obrzędach religijnych, współtworzenie kultury chrześcijańskiej, zgodność życia z zasadami Dekalogu, rozpraszanie chrześcijańskich ideałów w każdym miejscu i czasie swojego istnienia. Robisz to także w harcerskim mundurze, na obozie, na wycieczce, wtedy gdy stajesz na warte w ciemnym lesie i gdy przykładaś przed tajemniczym ołtarzem drewnianego kościółka. I spójrz teraz dalej — wszecchoobecny Bóg i Służba jest to musi być także Służba Polsce, i to musi być sumiennie spełnianie obowiązków.

Dramatyczna i trudna jest Polska, która Cię otacza. Musisz pamiętać, że twoja Polska to jest wsgli wokół, to górskie szczyty, to wspaniałe zabudki i historia, historia w całym swym kształcie i złożoności — to jest państwo Narodu, a nie państwo zdobione w najróżniejsze, często niewiele Tobie mówiące przymiotniki. Twoja Służba tak rozumianej Polsce realizuje się w każdej cząstce życia — życia twójego, rodzinnego i społecznego. Uczysz się, pracujesz, wychowujesz nie dla zwycięstwa niezrozumiałej ideologii, lecz dla pożytku Rzeczypospolitej. Dlatego robisz to solidnie, najlepiej jak potrafisz, ale równocześnie mówisz „nie” nauczycielowi, kierownikowi, ministrowi kiedy ten lekceważy przyrodzone każdemu człowiekowi prawa.

Wszelka niesprawiedliwość powoduje twoje działanie przeciw nim. Stajesz przeciw niewolnieniu, obłudzie, kłamstwu — możesz mieć klopot z ukończeniem szkoły, studiów, nie dostaniesz w pracy należnej ci podwyżki. Mimo to walcz! Walcz słowem prawdy i działaniem...

Zastanowisz się zapewne jak i wiesz jak służyć Polsce. Pamiętaj o tym, że to ma być Służba, a nie służalczkość. W pierwszym wypadku realizujesz się jako Człowiek, w drugim jesteś zbędnym przedmiotem przesuwany w kąta w kąta. Wypełniasz przyjęte na siebie obowiązki, obowiązki rozumiane jako najszersze — w sferze etyki i moralności, prawa, wychowania, pracy zawodowej, nauki, powinności rodzinnych. Robisz to sumiennie czyli zgodnie z posiadaną wiedzą, w zgodzie z własnymi przekonaniami, nie poddając się naciskom i koniunkturam. Robisz to mądrze. Dobrze pracujesz, dobrze uczysz się, dobrze wychowujesz... Tylko takie wypełnianie zadań i ról upoważnia Cię do podjęcia mroźnej pracy nad spaleniem szkoły, uczelni, zakładów pracy, rodziny, społeczeństwa, władzy, narodu...

Twojej Służby Bogu i Polsce, twego sumiennego spełniania obowiązków nie traktuj tak, jak nauczyłeś się w powojennym systemie — pracuj nie tylko wtedy kiedy na Ciebie patrzą, pomagaj nie tylko wtedy kiedy na tym korzystasz, nie końś sobie placić za żyćliwość. Prawo Harcerskie ma punktów dziesięć, a nie tylko dziesięć.

Rzucona w popiół dogasającego ogniska garść igitwia, garść refleksji o pierwszym punkcie Harcerskiego Prawa jest początkiem — ogniska następnie to rozwinięcie punktów pozostałych. Długo na koniec, jeden uważa — jesteśmy tylko z tym pierwszym punktem, albo tylko z punktem ostatniego naszego Dekalogu to błędniez Bracie. Wszystkie one są rozwinięciem idei Przyrzeczenia Harcerskiego i muszą je realizować. Inaczej będziecie tylko smutnym strachem na wróble, ozdobionym rozsypanym i kłóskami sprasnością, smutnym strachem, któremu wrony i szczebliotliwe wróble wtrzępają tłuste ziarna z pszenicznych kłósk...

¹ Ks. Czesław Bartnik, Chrześcijańska nauka o narodzie według Prymasa Stefana Wyszyńskiego, Londyn 1962, s. 7.

Jacek Gniewczyński



I „Harcerka służby Bogu i Polsce i sumiennie spełnia swoje obowiązki”

Niewielu ludzi chętnie ofiarowuje swój czas i siły w służbie jakiejś idei, niewielu świadomie nazwa swoje życie służbą. Służba — raz podjęta — wymaga wytrwałości, cierpliwości, uporu, nieustannego czuwania. Jej istotą jest pokora — jedna z najtrudniej osiągalnych cnót. Poza tym — żeby służyć naprawdę — trzeba być przydatnym, pozytywnym: trzeba ofiarowywać coś cennego ze skarba własnego egoizmu. Młodzieńczy entuzjazm z jakim harcerki i harcerze wypowiadają słowa: Przyrzeczenia okazuje się wkrótce potem siłą, niewystarczającą dla wykształcenia skautowego stylu życia — ochoty do bezinteresownej służby w imię wyznawanego prawa moralnego.

Droga drużno, pisz do Ciebie, bo nielato zrozumieć proste, lecz jakże pojemne słowa pierwszego punktu Prawa; być może i Ty nie szkolny, uczelniany, zakładowy, rodzinny, społeczny, jak przemyrzysz je do współczesnego polskiego katolicyzmu i patriotyzmu. W naszej drużynie obrzęd Przyrzeczenia poprzedza szlak 10 ognisk, z których każde symbolizuje kolejny punkt Prawa Harcerskiego. Przebywając te wędrówki po Krzyż drużna ma jeszcze jedną okazję do przemyślenia sobie wszystkiego, do czego chce się zobowiązać, o pragnie realizować całym życiem. Szlak przebiega w kolejności odwrotnej, niż Prawo. Ostatnie ognisko, ognisko 1. punktu, to miejsce Przyrzeczenia. Tu dokonuje się podsumowanie, tu ogarnia myślą wszystkie harcerskie prawdy.

Dla harcerki wierzących jako najważniejszą jawi się służba Bogu. Ale co to właściwie znaczy?

Pamiętasz słowa najpopularniejszej¹ pieśni konfederatów barskich: *Nigdy z królami nie będnem w aliansach, / Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi / Bo w Chrystusie my na ordynakcach / Służymy Maryi*. Szlachcka demonstracja nieprzejednania politycznego i religijnego może być przykładem jednego sposobu rozumienia powinności człowieka wobec Boga. Halasliwie świadectwo, manifestacja, afektowne wyznawanie wiary — to cechy spotykane u wielu współczesnych nam wyznawców Chrystusa, Katolicyzm emocjonalny, wzruszenie i świątelnym śpiewa *Hymn Felńskiego (Boże, coś Polskę...)*, dumne poczucie specjalnej Bożej opieki nad krajem, który tyle *wycierpiał*, obowiązkowe uczestnictwo w narodowych modlitwach wnie okazjach... Nie zrozum mnie źle. Nie pojmuję takiej religijności. Przecież nie namieptiam takiej religijności. Przecież nie namieptiam, czy tłum falujący na walekaskim wzroczu dwa razy do roku jest autentycznie rozmodlony, czy tylko podniecony patriotycznie. Chcę Ci jedynie zwrócić uwagę na — powiedzmy wprost — fasadowość takiej manifestacyj-

nej służby Bogu. Oczywiście, trzeba dawać świadectwo, ale — tu znów przychodzą na myśl słowa Roty: *szukaj życiem*. Jeśli chcesz służyć Bogu — szukaj Go wokół, jeśli bliżnim, przede wszystkim tym „najdalszym”, bo to trudniej; rezygnuj — wymagaj wytrwałości, cierpliwości, uporu, nieustannego czuwania. Nie zaniedbuj modlitwy, nasza ziemia leknie jej jak pustynia wody. I nie staraj się do końca zrozumieć tajemnic: nadziei, cierpienia... Nie ten najlepiej służy, kto rozumie — napisał Czesław Miłosz w wierszu *Miłość*. Rzeczywiście, żeby ofiarnie służyć, trzeba napierw kochać.

Służba Polsce wydaje się pojęciem łatwiejszym do interpretacji — i do realizacji. Tymczasem i w tym wypadku łatwo wpaść w romantyczną pułapkę (*Wolności bije dzwoni!*), a wydosławszy się z niej stracić chęć do pracy i poczucie sensu w otaczającej rzeczywistości. Walcz z tym, drogą siostrko, i nie pozostaw Twój harcerkom zapadną na tę chorobę — jedną z najgorszych polskich przypadłości. Pamiętaj, że sumiennie spełnianie swoich obowiązków jest możliwe, że zawsze da się znaleźć pole do pozytywnego działania. Tylko oprócz dobrych chęci trzeba koniecznie znać się dobrze na tym, co się chce robić. Trzeba być dobrym, jak najlepszym specjalistą! Służaj, my, właśnie my, musimy szczególnie dużo się uczyć, wbrew wszystkiemu, z myślą o naszym POJUTRZE.

A jeśli czasem masz dość tej Polski pijanej, fałszywej, beznamiętnej, jeśli nie znajdujesz w niej miejsca dla swoich pragnień i marzeń, jeśli wydaje Ci się, że walka o zmiany już się skończyła — pamiętaj, że Polska to Twoja rodzina i przysiadacie, to Twój dom, a także ogień, las, w którym płonęło ognisko Twojego Przyrzeczenia, szlak wędrówek, których nigdy nie zapomnisz.

I jeszcze pamiętaj, że Jan Paweł II także jest — stad.

¹ popularność zawdzięcza Słowackiemu, (patrz: *Ksiądz Marek*, akt 1).

Ewa Borkowska



Bracia Sosnowscy

Pamięci synom naszym poległym za wolność
Ojczyzny — Polsce.

Jerzy Sosnowski, porucznik Marynarki Wojennej, zył lat 25, zginął na ORP „Orzeł” 8.VI.1940 roku.

Rajmund Sosnowski, zył lat 31, zginął z rąk Gestapo w Warszawie, 10.V.1944 roku.

Włodzimierz Sosnowski, zył lat 26, zginął w obozie Belzen Bergen 15.IV.1945 roku.

Tyle tylko pozostało na czeszczołowskiem cmentarzu św. Rocha po trzech młodych ludziach, którzy wszystko co było ich, Polsce oddali. Krótka jest historia ich życia, a tym samym pełna głębokich treści ludzkich.

Wszystkich trzech wychował harcerstwo, jemu zawdzięczają swoje zielone przedwojenne lata. Po harcersku także głośno przyszedł, bo chociaż nie miał w młodym mundurze, nie w imię ideałów prawdziwie harcerskich. Czynnemu służbie harcerskiej najdłużej wierny był Rajmund Sosnowski — najpierw jako uczeń Gimnazjum im. R. Traugotta w Częstochowie, potem także jako student Akademii Handlu Zagranicznego w Lublinie i czynny członek samodzielnego Kregu Starszoharcerskiego. Jako „specjalista od handlu” wraz z druhami organizował zaopatrzenie dla letnich obozów harcerskich. Rajmund był człowiekiem skrytym w sobie i niezwykle ambitnym. Jego sytuacja materialna nie była najlepsza, jednak nie pozwalał on na żadną pomoc z zewnątrz — do wszystkich dochodził własną pracą, sam utrzymywał się z udzielanych lekcji. Wraz z nadzieją wojny urwała się praca w Kregu Starszoharcerskim AHZ, natomiast rozpoczęła się dla Rajmunda służba w konspiracji. Jako oficer rezerwy prowadził on kursy nauki o broni.

Prześladowany musiał się ukrywać — wychodził z Częstochowy na Węgry, potem do Lwowa, do Jaworowa, aż wreszcie do Warszawy, gdzie w maju 1944 roku został aresztowany prawdopodobnie w wykrytym przez Niemców punkcie kontaktowym. Sprawa jego śmierci nie została do końca wyjaśniona. Nieznany jest także jego pseudonim — pamiętam go tylko z materiałów dokumentalnych, Niemcy jeszcze przez pewien czas poszukiwali go. Dlatego rodzice mogli jeszcze żyć nadzieją. Aresztowano też jego brata Włodzimierza. Zabrano go z fabryki, w której pracował także Rajmund, zamiast bratka. Student pierwszego roku Politechniki Ślaskiej, harcerz, wywieziony został do obozu Gross Rosen, a następnie do Belzen Bergen w Rzeszy. Tam też czekała na niego śmierć. Umierał „normalnie”, już po opuszczeniu przez Niemców obozu umarł z wyczerpania i ciężkiej choroby. Jego ciało, tak jak ciało Rajmunda, nie powróciło nigdy do matki — czeszczołowski grób jest tylko symbolem.

Wojenne losy nie oszczędziły i Jerzego Sosnowskiego. Po wybuchu wojny Jerzy na „Bury” wypłynął do Anglii. Potem, obdarzony stopniem oficerskim, znalazł się na „Orle”, na „Orle” też zginął wraz z całą załogą tego okre-

tu podwodnego, w 1940 roku. Do dzisiaj nie wyjaśniona jest zagadka katastrofy „Orla”. Po poruczniku Jerzym Sosnowskim została jednak ogromnej wagi pamiątka — pisany przez niego pamiętnik. Jerzy nie wiał go ze sobą w swój ostatni rejs, powodowany, jak sam pisze, dziwnymi przeczućmi. Na końcu listetu pamiętnika, stanowiącego rozważania natury osobistej, jak również sprawozdanie członka załogi z codziennego życia na okręcie podwodnym oraz ważny dokument historyczny, znajdujemy wpiśwaną czerwonym atramentem i innym charakterem pisma, notatką: *W parę dni później „Orzeł” wyszedł znów na patrol i już nie powrócił. Zginął z całą załogą! Słowa te wpiśł Jur-Mendę, który pamiętnik ten ocalił i udostępnił historykom i marynistom. Dzięki publikacji fragmentów tego pamiętnika na łamach „Przekroju”, do redakcji nadeszło wiele informacji o tym, że żyje matka braci Sosnowskich, pani Stanisława Sosnowska. 96-letnia staruszka, o naprawdę zadziwiającej sprawności fizycznej i umysłowej, żyje prawie wyłącznie wspomnieniami — dla niej śmierć synów była jej własną śmiercią, a zarzekiem faktem nigdy do końca przez nią nie przyjętym. Winnymi ogromny szacunek pamięci jej poległych synów: Jerzego, Rajmunda i Włodzimierza, którzy pokierowali przez harcerstwo zstąpił mi w idealnych warunkach do końca swego życia, a także jej samej, która pomimo niesprzyjających warunków materialnych, wychowała synów na ludzi świadomych i przede wszystkim, bohaterkich. Na ludzi, którzy oddali Ojczyźnie co mieli najcenniejszego — własne młode dusze.*

Agnieszka Banaś

Modlitwa warszawska

1944

Oto posagu rozbiti kamień,
Oto umarłe ulice.

Święta Maryjo, módl się za nami
O amunicję.

Oto bezwzględny serca egzamin,
Oto po dwaokrót ruiny.

Święta Maryjo, módl się za nami
O karabiny.

Gdzież się granice ludzkich doświadczeń,
Gdzież jest zapłata rozwałki?

Święta Maryjo, nikt tu nie płacze,
Gniew już się pali.

Noc nam śmiertelne odkrywa rany —
Nim świat odsłoni nas bladej,

Święta Maryjo, wstąp razem z nami
Na barykady.

Oto nam huca strzały armiatne
Na szancałki Żelaznej Bramy,

Święta Maryjo, w palbie ostatniej
Módl się za nami.

Wrzesień 1944

Artur Międzyrzecki

PLAN MIŁOŚCI

Na czym polega życie? Jak organizuje sobie swoje życie dorosły człowiek? To są pytania, które Ty sobie przeczysz też zadajesz. Czasem wydaje się, że wiemy, brzmia odpowiedzi na pytania o cel, sens, sposoby i drogi życia: służenie innym, pomoc, miłość, braterstwo, tworzenie a nie niszczenie, godzenie a nie skłócanie, powiększanie obszaru dobra kosztem zła, a nie poprzez własny, osobisty przykład, poprzez własną aktywność, własne działanie — nawet jeśli trzeba niedosypiać i narażać się komuś. To nie ma być jednak lekkomyślne odwadanie się w służbę komuś ani nieprzemysłane, naiwne postępowanie, lecz konsekwentna, systematyczna praca dająca szansę nie na zewnętrzne efekty, lecz na wewnętrzne, faktyczne i zasadnicze zwycięstwa nad złem. Ma to być życie szanujące przeszłość, myślące o przyszłości, biorące się do roboty dziś — życie, gdzie nie jest „sobie a muzom”, gdzie każde działanie wynika z miłości Boga i bliźnich i wprzecznie jest w ich służbie — „nie dla siebie”. Objawiając się namyślnie to słowo — czy jako jedyną czynność, czy jako pełnienie jakiejś określonej roli, funkcji społecznej. Po każdym człowieku pełni w społeczeństwie jakiejś funkcje. Czy chce, czy nie chce. W każdej grupie, w każdej komórce społeczeństwa, do której należy, pełni określona rolę — poczynając od rodziny, kończąc na narodzie czy nawet ludzkości. Wszędzie obowiązują Cię te same zasady, wszędzie istnieje ten sam cel. I wszystko, co robisz, musi z tego wypływać, musi być wplecione w Twój plan miłości świata i ludzi.

Jeżeli gdzieś, w jakiejś grupie, dominuje zło i zawiść, gdzie nie możesz liczyć na realizację Twoich celów, Twojego planu miłości, albo odejdziesz, albo spróbuj grupe zawrócić. Nie wolno Ci się poddać, zdradzić, zawieść tych, co na Ciebie liczą. Jeśli odejdziesz, znajdziesz być może inną grupę, w której jest miejsce na szlachetne ideały. I wtedy, wzmocony, siac będziesz porządek, miłość, pokój w sercach ludzi, w sercu Ci Ciebie. Będziesz szczęśliwy, bo realizować się będzie Twoje największe marzenie: służba, pomoc, miłowanie świata i bliźnich. Radość w sercu Two serce, radość wlewać będziesz w serca inne. Wspierać będziesz innych, oparcie znajdziesz u tych, którzy chcą razem z Tobą solidnie kontynuować dzieło miłości. Wasze siły połączą się z Waszej wspólnoty urosną potęgę ducha. Nie będziesz jednak mówić „wasze”. To będzie nasze — Twoje, moje, nasze wspólne, nasze najdroższe i najwspanialsze. Dokonywać rzeczy niezwykłych. Uzdrowimy cały świat, zjednoczymy wszystkich ludzi, spracujemy, że miłość zapanie na Ziemi! — choć będziemy wiedzieć, że to nierealne — to będzie naszym celem, marzeniem i motorem naszej siły, tak będziemy czuć, tak będziemy chcieli, do tego będziemy dążyć. Nasza egzystencja, nasz byt oprze się na supernowoczesnych, niewierzonych fundamentach, których nikt i nie wie

będzie w stanie skruszyć. Życie nasze stanie się piękne, kolorowe, dynamiczne. Nie będzie w nim miejsca na gniew czy na nudę. Znajdziemy sens i cel, zacytniemy podążać uparcie śladami naszych ideałów. Będzie w nas płonąć wieczny ogień wiary. Tym ogniem, tym żarem naszego serc zapalają będziemy innych. Innych, którzy może na to czekają. Już co będzie, gdy zostaniesz w tej „złej” grupie, nie wpuszczającej do siebie ciepła miłości? Będziesz robić co można, by grupę nawrócić, by wlać w nią trochę światła. I znajdziesz może nawet sojuszników, tych biernych, a może i aktywnych. Lecz to nie zlikwiduje problemu — w grupie nastąpił podział, konflikt, może dojdzie do konfrontacji. To nie będzie stan spokoju. Ciągłe będzie się jatrzeć rana niezgody, ciągle brak Ci będzie stabilizacji, oparcia, poczucia siły i solidarności. Aż w końcu coś się stanie — albo Ty się zamieszasz, albo grupa się rozpada, albo zamłynie się ta druga strona. I może w pewnych okolicznościach można być to uważać za sukces, za wyrwanie się z grupy czy kilku osób ze sponzów zła, za zwycięstwo. Lecz czy zawsze? Jest jeden warunek: grupa rządząca się nie może niszczyć tym samym jakiejś ważnej sprawy; czyszejgo życia, realizacji kosztownego i skomplikowanego przedsięwzięcia; nie może zamęgać pozytywnego celu zadania, do realizacji którego została powołana. Nie jest tragiczne, gdy zadanie to odnosi się do rzeczy martwych — może być krytyczne, gdy dotyczy pojedynczych ludzi czy całej ludzkości. Bo wtedy człowiek doznaje krzywdy, człowiek zostaje zdradzony i oszukany. Zostaje sam, bez pomocy, bez oparcia, skazany na sam siebie, na realizację swoich celów, na miłość rodzim. Ile sierot o półsierot? Dzieci ledwo odzianych, bo rodzic to alkoholik, dzieci opuszczonej, za spuszczonego wnetrzem, za złamaną psychiką? Dzieci brudnych, chudych, niewyspanych? Nieufnych i bojaźliwych? Kochasz takie dzieci czy Cię odrażają? Skąd się biorą? Właśnie z takich okoliczności, w których nie ma zgody, gdzie bitycie to można prowadzić wiecznie kłótnie, a może nawet i bijactwy. A dziecko potrzebuje ciepła, miłości, spokoju i zgody. Ale tu nie tylko o to chodzi — bo można się nawzajem „wychować”, dopasować, zanim na świat przyjdą dzieci. Chodzi też o inną, ważną rzecz: o oparcie, zrozumienie i stabilizację — a stabilizację przede wszystkim duchową, ale i materialną. Boć rodzina to najmniejsza komórka społeczna w wymiarze duchowym, biologicznym i także — ekonomicznym.

Żle będziesz pracować, źle się będziesz czuł, gdy w Twoim własnym domu będzie żyło dwóch niepokojów i niezgod — Twoj partner małżeński. Nie będziesz mógł do końca się odprężyć, odpocząć psychicznie, zapomnieć o troskach. I niezależnie od tego, jakie przyniomy

c.d. na str. 20

Psalterz w spolszczeniu

Jana Kochanowskiego twoja książka

"Psalterz to nie tylko zbiór modlitw podnoszących duszę człowieka ku Bogu i krzapiących ją w smutku — pisze Ignacy Chrzanowski — ale zarazem wspaniały utwór poezji lirycznej, jeden z najbardziej natchnionych w poezji wszechliterateckiej"¹.

"Takiej zaś głębokości i takiej potęgi, takich rozdzierających akcentów, nie ma w żadnej poezji świata, (...) jaka jest w poezji hebrajskiej — w prorokach"² — wyjaśnia Stanisław Tarnowski. — "Tłumacze psalmy i oddać w swoim języku ich patetyczność majestatyczną i smutną, choćby tylko zbliżyć się do niej, musi być trudnością niesłychaną"³.

Renesans nie odkrył psalmów. Psalterz był najbardziej znanyim modlitwami dla chrześcijan całego średniowiecza. W rękach ludzi Odrodzenia — zgodnie zresztą z założeniami tego czasu — modlitwienków uwodostępnił szereg nieodczytanych dotąd warstw, związanych z renesansowym poglądem na człowieka.

Psalterz Dawidów tłumaczono w całej Europie, która przeszła na chrześcijaństwo. Przekładano go na różne sposoby. W Polsce na tym polu Jan Kochanowski nie był pierwszym. Miał do dyspozycji już kilka tłumaczy jak: wierszowany przekład Jakuba z Lublina (1558 r.) i przekłady dokonane prozą przez Walentego Wróbla i Mikolaia Reja. Zwykle pomija się te spolszczenia. Mówi się o tłumaczeniu Kochanowskiego, bo też ze wszystkich tłumaczy psalterza — uzasadnia Chrzanowski — on jeden jedynie był natchnionym poetą (...). Kochanowski nie chciał dosłownie tłumaczyć; jego serce chciało nieraz własnymi słowami rozmawiać z Bogiem i wielbić Jego potęgę; czasem więc brał z psalmów i wierszami, które nasadziła, a ty już wypowiadał po swojemu; innymi słowy, Psalterz Dawidów Kochanowski, może to raczej poetyczna przeróbka niż przekład"⁴. Psalterz ukazał się w 1579 roku w Drukarni Łazarzowej w Krakowie.

5.VIII.1577 r. na stolicy świętego Stanisława zasiadł biskup Piotr Myszkowski. Człowiek ten okazał "twarz wiedziana" dla "muz wgrzadzonych" i "serca dotąd" poecie, gdy odsunął od dworskich przyjaźni i ambicji dojrzał do pełniejszego chrześcijaństwa pod słynną lipą czarnolańską.

Kochanowski pracował nad tekstem około dziesięciu lat. Były to pierwsze lata Kościola politycznego. (Sobór Trydencki zakończył w 1563 r.). W Polsce praca reformacji została ślady mieszania języków. Wytwarza się układ niespójny dla narodu i dla religii. W tym układzie religijno-społeczny autor *Odprawy posłów greckich* widział ważną rolę. Wszystkim ludziom dobrej woli daje modlitwienko o charakterze uniwersalnym. Przekazuje w spolszczeniu ródka modlitwienki tej miary, jaki pojawił się raz tylko na horyzoncie na-

szej cywilizacji. „Tłumaczy Kochanowski psalm z piętnastym zwłoką wierzącego — oenia te prace Juliusz Kleiner — z rozkoszą artysty i z sumiennocią filologa"⁵.

W 1580 r. Mikolaiz Gomółka miał już gotowy Melodie na Psalterz, Polaki, które wywodzi z tej samej drukarni, co i omawiany tu tekst. W takim zespoleniu z muzyką, która była komponowana w tym samym czasie co i przekład, psalmy wchodziły odtąd do zestawu pieśni i modlitw „rozdziałonych chrześcijan” w Polsce. Psalmy w spolszczeniu Jana Kochanowskiego cieszyły się od początku powodzeniem nie tylko katolików. Śpiewali je chętnie arianie polscy, znaleźli się też w kantykach protestanckich. „Modlitwy, które tworzył (Kochanowski) na podstawie tekstu biblijnego — wnioskuje Kleiner — były to jego modlitwy własne (...) wczuł się głęboko w bogactwo liryki religijnej psalmów i sercem wdołwał jej skąd obfitej; jako uczucie własne występował jej uniesienia modlitwowe, jej korzenie się przed majestatem Bożym, jej skargi i żale, i nadzieje złamane"⁶.

W ten sposób stworzył Kochanowski najwybitniejszy pomnik staropolskiej liryki religijnej. Psalmiczna praca-modlitwa dostarczyła tłumaczowi z Czarnolasz szeroki zakres przeżyć religijnych. To doświadczenie religijne w następnych latach przeszło fażę związaną z pisaniem *Trendów*. Problem związany z tym etapem życia rozwiązał autor *Zpody* i *Szachów* na sposób chrześcijańskiego renesansu. W tej egzystencjalnej przgodzie też Kochanowski bliskim krewnym człowieka XX stulecia. Cała sprawa wymaga jednak osobnego rozważania — ściśle mówiąc — potrzebuje medytacji. Tak samo odrębnego rozważania domaga się śledzenie wpływu Psalmów Kochanowskiego na rozwój literatury polskiej i — co może być bardzo fascynujące — to odczytywanie wpływu tego Psalterza na sposób myślenia Polaków. Przynajmniej w tym zakresie, że niektóre psalmy są śpiewane dziś jeszcze po domach. Sam tego doświadczyłem, uszając się od matki pieśni *Kto się w opiekę poda Panu swemu*, czyli *Psalmu 91* w przekładzie Jana Kochanowskiego. Podając też pod dyskusję pytanie: jak te pieśni rozumują literaci dziś?

Znawcy literatury na różny sposób wypowiadają niezaprzeczalną aprobatę — wręcz podziw — dla przedsięwzięcia, które wyszło spod pióra poety z Czarnolasz. Najciekawszymi są psalmy wyrażające ufnosć w Bogu lub wysławiające jego potęgę (Chlebowski), i dodaje tenże: „Wspaniały chór *Grzany* (L.Vy, który Popołątą Rzeczna władcę)" jest właściwie tylko parafrazą powyższego (tj. LXXXII) psalmu"⁷. Współbrzmia z powyższym cytatem wypowiedzi Amny Kamienskiej: „Do najpotężniejszych należą Psalm CIV:

Duszo, śpiewaj Panu pieści: o nierogoniamy Nieba i ziemi sprawco, wleceś uciobiony.

Cały następujący opis dzieła stworzenia, opis wszehziwiata to może najwspanialsze słowa, jakie w ogóle istnieją w poezji polskiej"⁸.

Inni, jak np. Chrzanowski, są zdania, że: „Niż przed Mickiewiczem nie umiał jak Jan Kochanowski wyrazić uczuć duszy ludzkiej: radości i smutku, wesela i żalności, pogody ducha i zniechęcenia do ludzi i świata, ufnego nadziei w Bogu i rozpaczki (...). A wszystkie te uczucia wypowiedziane są językiem pełnym prawdziwej poezji"⁹. Z podobną oceną spotykamy się w rozważaniach Stanisława Tarnowskiego¹⁰. Chrzanowski czyści niezwykle wysoką notę, jaką wystawił Mickiewicz swojemu poprzednikowi poetyckiemu artyzmowi: „w swoim przekładzie psalmów (Kochanowski) natchniony, ma styl szlachetny, jasny i przezroczysty, tok poetycki śmiały, poruszenia swobodne i wspaniałe, wszędzie jaka powaga, sedziwa i uroczyście kapłańska"¹¹. Warto do tej wypowiedzi dodać uwagę, że do napisania epepł narodowej Mickiewicz posłużył się wyprobowanym dobrze w psalmach trzynastolokowym. Nie poruszam tu artystycznych środków wyrazu, których użył poeta polskiego odrodzenia, aby najpełniej oddać wyjątkową kreść psalmów — przypomniał tylko, że wszystkie skomponował wierszowe, którymi się Jan Kochanowski posługiwał (15), występują w Psalterzu"¹². „W Psalterzu — rozważa Kamienska — objawił się własny geniusz religijny Kochanowskiego. W tej niedojętej parafrazie największej poezji religijnej w naszych czasach Kochanowski chwalił swojego Boga, modlił się, korzył i radując przed Bogiem swojego serca, swojej myśli, swojej duszy"¹³.

Te wypowiedzi o spolszczeniu Psalterza, którego dokonał ojciec polskiej poezji, zakończył Ignacy Chrzanowski: „Dopiero od Psalterza Kochanowskiego język polski stał się zdolnym do poetyckiego wyrazu: potężnych uczuć, wstrząsających duszą człowieka; pod tym względem stanowi on w dziejach polskiego języka poetyckiego epokę"¹⁴. Jak tu nie dodać przekonania, że Psalterz ten kształtował człowieka dojrzewającego w bojaźni Bożej, która jest początkiem prawdziwej mądrości. Pozostało nie tylko dzieło epokowe, lecz także przez polską literaturę zaczął płynąć studniem zapas zdrowej wody potrzebnej dla ciała, tym bardziej dla polskiej duszy. Bez Psalterza w spolszczeniu Jana Kochanowskiego i jego dobre oraz szerokiej interpretacji nie da się w pełni odczytać dzieł literatury w Polsce.

Ks. Stefan Misiewicz

1. Chrzanowski, *Historia literatury niepodległej Polski*, PIW 1979, s. 220.

2. St. Tarnowski, *Jan Kochanowski*, Kraków 1988, s. 390.

3. tamże, s. 391.

4. Chrzanowski, *dz. cyt.*, s. 220.

5. Kleiner, *Zarys dziejów literatury polskiej*, Ossolineum 1974, s. 76.

6. tamże, s. 77.

7. B. Chlebowski, *Od Kochanowskiego do Brzozowskiego*, PIW 1979, s. 147.

8. A. Kamienska, *Jeden fest Pan smutku i nagrody*, art. w *Tygodniku Powszechnym* 1989, nr 14, s. 6.

9. Kleiner, *dz. cyt.*, s. 220.

10. por.: Tarnowski, *dz. cyt.*, s. 389—394.

11. Chrzanowski, *dz. cyt.*, s. 220.

12. por.: *Literatura Polska od średniowiecza do pozytywizmu*, (praca zbiorowa pod redakcją J. Z. Jakubowskiego), PIW 1975.

13. Kamienska, *art. cyt.*, s. 6.

14. Chrzanowski, *dz. cyt.*, s. 220.

c.d. ze str. 11

dać się to może dziwnie, iż Krzyż otrzymał dopiero po 13 latach pracy w harcerstwie, lecz głębsze tego wyjaśnienie wymaga szerszego opracowania, które nie może mieścić się w tym artykule.

W 1928 otrzymał za zasługi dla Kościoła tytuł kanonika. W 1928 za działalność społeczną został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

Pod koniec życia zaprzestał czynnej pracy w harcerstwie. W 1931 zrezygnował z funkcji Przewodniczącego Z.O. na rzecz gen. Popowicza. Jedną z przyczyn odejścia było powołanie go rok wcześniej na stanowisko proboszcza parafii św. Magdaleny we Lwowie, gdzie rozwijał działalność duszpasterską w ramach Akcji Katolickiej. Odrzucił ofertę kościół i wybudował dom parafialny.

Mimo odejścia z Zarządu nadal utrzymywał kontakty z harcerstwem. W 1934 przekazał na budowę Stancji Harcerskiej 2000 zł, co stanowiło nie lada sumę, gdy użyzyskowy sobie, że roczna penumera „Skauta” wynosiła 2 zł 50 gr. Ofiara ta była powymym wsparciem w kontynuacji budowy, która stała narzekała na brak funduszy.

Ks. Szmyd zmarł niespodziewanie na zawał serca 11.XII.1938 na rękach gen. Dzierżanowskiego — komendanta DOK w Lwowie — podczas otwarcia domu Akcji Katolickiej, kiedy to przybył na uroczystość ks. p. Baziak.

Ten brunet o falistych, kruczożarnych włosach i wspaniałym głosie na długo zapisał się w pamięci swoich harcerzy. Jeszcze dziś wspomniany jest z rozważaniem, jako ten, który swoim życiem świadczył o miłości Boga, Polaki i bliźnich. Warto więc byśmy przywrócili i tej postaci właściwy blask i na nowo odkryli tego, który tak głęboko związany był z ruchem harcerskim we Lwowie, w mieście gdzie polskie harcerstwo powstało.

Jerzy Mikulec

c.d. ze str. 12

nie, poczuć się, jakbyś ujrzał przed tobą wielkie światło. Twój cel poprowadzi cię jak gwiazda. Zacznieś żyć inaczej, staniesz się odnowionym człowiekiem, dla którego życie to nieustanna modlitwa, służba i czuwanie. Serce, umysł i wola wypełnią się życiodajną treścią. I pomimo zmęczenia i kłopotów będziesz zadowolony — z twojego życia, które sam zacznieś tworzyć. Nie będziesz pohana albo niesiony przez życie jak bezwolna pilka. Będzieś odkrywał nowych dróg, scoutem armii wędrującej ku Bogu. Do szpiku kości przeniknie cię radona energia, która będzieś umiał dzielić pomiędzy współ-obywateli. Zrozumiesz i poczuć, jakie to było szczęście dla ciebie znaleźć się w harcerskiej drużynie i przyrzekać: mam szczerą wolę całym życiem... Ale na razie — zanim to pojmiemy — czujaj!

Pawel Rednas

POLEMIKI „Olga i Cisowy Dworek”.
Otrzymałmy kilka listów dotyczących artykułu Hanny Podgórskiej „Olga i Cisowy Dworek”, zamieszczonego w I/III numerze „Czuwajny” z 1986 r. Tekst ten obudził wiele emocji, które — jesteśmy przekonani — nie stałyby się udziałem Druhny Oleńki, gdyby dotąd żyła. W znanym nam z rozmaitych wspomnień i przekazów obrazie Twórczyni polskiego Harcerstwa Żeńskiego nie było nigdy miejsca na

gniewna dumę i napaśtliwe pietnowanie błędów młodszych i mniej doświadczonych harcererek.

Publikujemy poniżej artykuł Druhny Harcistrzynie Zofii Florczak prostując nieścisłości zawarte w tekście H. Podgórskiej. Z pewnością rozszerzy on wiedzę Czytelników o Dworcu Cisowym, a krytyków — miejmy nadzieję — usatysfakcjonuje.

REDAKCYJA

Olga Małkowska i Cisowy Dworek — SZKOŁA PRACY HARCERSKIEJ

W marzeniach Olgi i Andrzeja Małkowskich było m. in. powołanie do życia — gdy Polska odzyska niepodległość — ościsła — dla dzieci, malej rzeczywistocie dziecięcej, w której dzieci ci trudnych warunków bytowych, a wymagające specjalnych warunków klimatycznych wychowywałyby się, uczyły i rozwijały swoją osobowość w małych kręgach „rodzinnych”, pobierając naukę szkolną metodą nauczania indywidualnego, w niewielkich, specjalnie dobranych grupach. Nie wiedzieli, jak to się da zrealizować, gdyż nie posiadali żadnych kapitałów, ufali jednak, że się coś takiego wydarzy, że to będzie możliwe.

Po śmierci Andrzeja przebywająca za granicą Druhna Oleńka (bo tak ją zawsze nazywano) zaprzyjaźniła się ze skautką angielską, Violet Mason, która oczarowana jej osobowością zaprzęgnęła poznać Polskę. I Polska ją też oczarowała. Postanowiła pomóc w realizacji marzeń o rzeczywistocie dziecięcej: *Ty masz pomysł, ja mam pieniądze — powiedziała — pólcmy to razem.* I tak powstał w Szermowcach Włynych zespół na Dunajcu, w przepięknym otoczeniu krajobrazowym Dworek Cisowy, tam gdzie według legendy stał kiedyś Dwór Cisowy królowej Kingi. Dworek był zbudowany przez góralskich cieśli przy pomocy harcererek, przygotowujących zaprawę murarską, wozących na taczkach piasek, szkłających okna, malujących mienione są serią fotografii — pocztówek. Razem z harcerkami pracowała przy budowie druhna Małkowska.

Życie Dworcu — nie przypominające typowych internatów, życie swobodne, we wspólnocie dzieci z dorosłymi, rozwijało się nie bez trudności, lecz także. Później powstało przy Dworcu Orle Grniazdo. Ważne oraz promieniujące na całą wieś i okolice Dom Ludowy: tzw. *Ludowiec*; szeroko rozumiama służba sanitarna dla wsi, pomoc gospodyniom, udział w żniwach, wejście w krag tamtejszej kultury regionalnej; wiązały Dworek z miejscową ludnością, która nazywała Druhne Oleńkę po swojemu i z szacunkiem — *Grniazda*.

Latem obcowwały w pobliżu Dworcu drużyny harcerskie, przyjeżdżały skautki z innych krajów, odbywały się kursy i konferencje in-

struktorskie. Była to prawdziwie pełna szkoła pracy harcerskiej, pierwsza tego typu w Polsce.

Druhna Oleńka — słabego zawsze zdrowia — gdy była bardzo zmęczona gwarnym życiem Dworcu, szła w swoje ukochane Tęty lub Piełny (a chodziła lekko i zwinnie, jak kozica), skąd powracała promieniująca nowym zapałem do pracy, często przynosząc z tej wędrowki jak-ś nową uložoną przez siebie pięć.

Potem powstała jeszcze *Pustelnia*, maleńki domek na lesistej górze w pobliżu Czorszyna, znów sfinansowany przez Violetę, darczyńca cierek drobnych składkę dla wspomnienia funduszów Dworcu.

Wiele harcerek „budowało” tę piękną Wspólnotę nie tylko pracą swoich rąk, serc i umysłów, ale i poprzez zbieranie wśród innych harcererek drobnych składek dla wspomnienia funduszów Dworcu.

Po wojnie Druhna Małkowska przekazała cały kompleks zabudowań Dwonkowych Państwu — dla dzieci warszawskich, wymagających okresowego przebywania w zdrowym klimacie górskim. I tak to trwa.

Dawne „Dzieci dworcowe” wrosły w życie Polski. Ich wspomnienia i relacje wzbogacają wiedzę o Dworcu Cisowym i o tamtych latach w domu pod górą Cisowiec, który powstał z marzenia Dwójgi Twórców polskiego Harcerstwa. Oldze Małkowskiej należy się pragnienie poznania całego Jej bogatego życia.

hm Zofia Florczak



Dziwna budowa

Przyszły w szarych mundurkach dziewczęta,
Zakasały po łokcie rękawy
I zaczęły piach nosić i wodę
Do zwyczajnej murarskiej zaprawy.
Od potoku do samej budowy,
Od budowy znów w dół do potoku,
Tak dzień za dnem, czy w słońcu, czy w ślodzie,
Tak dzień za dnem, od świtu do zmroku.
Jedne noszą, a inne kamienie
Obciążają, jak majster im każe,
Mierzają piasek, składają, pasują,
Ci przedziwni dziewczęcy murarze.
Drobne ręce od pracy stwardniały,
Nogi bose od wapna spalone.

Tylko oczy, te oczy radośne
W zrab budowali jak w tęczę wpatrowane.
A za nocą, gdy wszystkim gwar świata
W jedno ciszy westchnienie się zmienia,
Ktoś przychodził i cicho się modlił
Pod tym murem ciosanym z kamienia.
Gdybyś oczy miał wtedy widzące
To byś dostrzegł tam dziwy nad dziwy,
Dom słoneczny pod niebo się pnący
Dom cudowny i rzekbity prawdziwy.
Gdybyś uszy miał nieco wrażliwsze,
To byś słyszał jak ściany w nim gwarzą,
Kiedy księżyc się nad nim pochylł
Uśmiechniętą, pyzając swą twarzą.

To byś słyszał jak każda w nim belka
Jakimś echem Hosama rozbrzmiewa
I przysięgając, że widzi przed sobą
Dom prawdziwy z kamienia i drzewa.
Oj, od dawna on stał tam na wzgórze,
Ten dom jasny, wpatrzony gdzieś w dale
Choć skroś mroźne plus ogień ogry
A we żniwa tam żółt górskie.

Przychodził tu różni murarze:
Sny młodzieńcze, pragnienia, tęsknoty
I wznosił wytrwale, powoli
Rok za rokiem ten dół słońcem żłoty.
Czasem burze zwątpienia cisnęły
W te budowe światymlary,
Ale winna na nowo słowagą
Poważne wzięcia i ściany.

Aż wylbia godzina wyśniona.
Oto wzięcia cudnego marzenia
Pod rękami tej dziwnej czeladzi
W rzeczywisty budowę się zmienia.
Lecz nie one tu jedne budują,
Bo w te progi zaleśniony stoją,
Lecą myśli od terańskich hen świata,
Lecą marzeń i pragnień tysiące.
I nad naszą budową się wazą
Niby tuman starobarny tęczowy,
I spajają i kują i rzeźbia

Ten kochany nasz Dworek Cisowy.

Olga Małkowska
lipiec 1924

50 LAT KAPŁAŃSTWA

Buśola twoja raz ustawiona zawsze wskazywała ułaściwy kierunek — takie słowa zabrzmiały pod pięknym sklepieniem harcerskiej krypty krakowskiego kościoła OO. Dominikanów. W chłodzie ścian, w rozproszonym mroku, pod ciężarem strzelającej w niebo murami świątyni Historii 18 lipca 1986 r. odbyło się spotkanie z O. Feliksem Wojciechem Bednarskim. Wokół tej postaci w białym hablicie, skromnie i pełnej radości zgromadzili się ludzie pamiętający go z lat, gdy był kapelanem Chorągwi Krakowskiej od marca 1945 r. — największą grupę stanowili dawni harcerze z 9 KDH, drużyny, która zginała swojego kapelana gdy odchodził z Krakowa. Później w swojej pracy naukowej i dydaktycznej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim był poprzodnikiem obecnego Papieża Jana Pawła II. Nad Polską tymczasem często opuszczał ciemną kurtynę stalinizmu. Nie przypuszczali chyba wtedy krakowscy harcerze, że O. Feliks powołany jako doradca soborowy Vaticanum II przybędzie z Rzymu do kraju dopiero po 30 latach. Mimo tego nie wygasł żar, rozpalano w czasach entuzjazmu ogniska...

Olbrzymia jest bryła dominikańskiego kościoła — urosła ona szczególnie, gdy w tej przestrzeni garstka kilkudziesięciu osób uczestniczyła we mszy świętej odprawionej przez człowieka wielkiego ducha, stał się on łącznikiem pomiędzy Bogiem a ludźmi, pomiędzy Ofiarą a pokutą, między przysięgą a teraźniejszością — na kosielińskich łąkach, klekaniach, na posadze, w duszach spoczął z ołtarza opiekuńczy cień Matki Boskiej...

U stóp kominika i harcerskiego grzyba zapłonęli święci. Później wraz z tradycyjnymi pieśniami harcerskiego przetrwania rozwinęła się opowieść. Z niej wyłonił się obraz życia — może nawet nie życia, bo zbyt fragmentaryczny — ale atmosfery. Korzenie postaci, która stanęła w kręgu — mając świadectwo w Ojcu Adamie, pułkowniku spod Monte Cassino i dziesiątym duszpastorem krakowskich harcerzy — tkwiły gdzieś daleko, na kresach, w Żółkwi i w tamtejszej bursie... W 1936 roku we Lwowie rozpoczęła się kapłańska służba O. Feliksa. To właśnie dlatego to lipcowe spotkanie i gawęda. *Którego bez żadnych jego zasług lecz jedynie z niezmierną swą dobrocią, powołano na służbę niebiańskich tajemnic, uczynił godnym szafarzem Twoich ofiar — i taka modlitwa na drobnej pamięcie 50lecia święceń kapłańskich. Współuczestnikami tej modlitwy i gawędy byli harcerze, drużynowi i hufcowi, członkowie Komend Chorągwi Męskiej i Żeńskiej. Stanęli do raportu...*

Cechy wywiadowcy

WZROK — bystry jest nieodłączną cechą dobrego wywiadowcy. Żeby wiedzieć co się w koło dzieje, trzeba umieć spostrzegać, dozwalać każdy przedmiot, wari naszego zainteresowania. Ludzie często patrzą przed siebie bezmyślnie. Spojrzenie ich ślizga się po wielu widocznych przedmiotach, ale nie chwytą ich od razu. Takie patrzenie to gapstwo niegodne wywiadowcy. Harcerz musi nauczyć się jednym spojrzeniem ogarnąć i dostrzec nie tylko przedmioty najbardziej rzucające się w oczy, ale i te, które nie wyróżniają się na pierwszy rzut oka niczym szczególnym.

Przy każdej okazji ćwiczyć się w spostrzegawczości. Jednym rzutem oka starać się dostrzec jak najwięcej szczegółów ubrania mijanego człowieka, czy umeblowania pokoju, którego drzwi otwierasz. Wrócić nabierziesz wprawy, a otoczenie nazwie się blyskotkiem.

Drugą cechą wywiadowcy jest zdolność obserwacji. Obserwacja terenu pozwala nam ujrzeć szczegóły niedostrzegalne w pierwszej chwili. Obserwacja wyrazu ludzkich twarzy, ich ruchów i zachowania pozwala nam wnioskować o ich przeżyciach i wyciągać sąd wniosków, które mogą doprowadzić do oddania ludziom niejednej przysługi. Nie ma nic bardziej szumniejszego, niż taka obserwacja!

SŁUCH — oddaje wywiadowcy niemal tak duże usługi jak wzrok, a w nocy zastępuje go w zupełności. Na ogół w słabym stopniu posługujemy się słuchem i nie umiemy z niego korzystać. Podczas gdy każdy zauważony kształt możemy określić, o tyle o dźwiękach bardzo

często nie umiemy powiedzieć skąd pochodzą, a nawet nie umiemy ich nazwać.

Słuch trzeba szkolić w dwóch kierunkach — żeby umieć zbliżyć zauważyć i rozróżnić oraz żeby umieć określić co oznacza, z której strony i w jakiej odległości pochodzi. Nie jest to wcale taka łatwa sztuka. Wpoczątku trzeba włożyć pracę i starania, aby uzyskać zdolność posługiwania się słuchem niż zdolność spostrzegania.

WĘCH — również może odegrać poważną rolę w naszych wywiadach, a tymczasem jeszcze mniej umiemy się nim posługiwać niż słuchem. Wykrycie obecności w powietrzu dymu i powonanie przysługa, podobnie jak rozpoznawanie lekarstw, świeżości i jakości potraw, sąsiedztwo różnych zwierząt, roślin, itp.

SMIAK — nie ma może tak wielkiego zastosowania w harcach, ale i tym zmysłem powinniśmy się sprawnie posługiwać. Pomocno on nam przede wszystkim rozróżniać dobre pozyskiwanie od złego. Dobrze — to znaczy świeże i dobrze przygotowane.

DOTYK — może oddać wielkie przysługi szczególnie w ciemności. W tym celu trzeba nauczyć się rozróżniać nie tylko kształty dotykanych przedmiotów, ale i materiał, z jakiego zostały sporządzone. Cwicząc dotyk, stajemy się rozróżniać bez trudu monety brzo po cieniu do ręki, gatunki materiałów tkanin, korę, liście drzew.

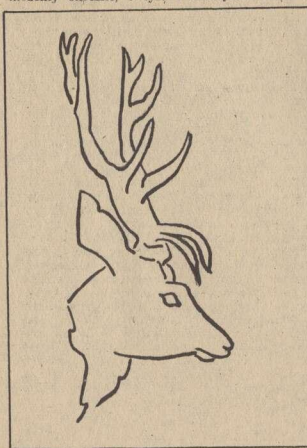
ZREZCZNOŚĆ — jest chyba jednak najważniejszą cechą wywiadowcy. Zreźczość ta polega nie tylko na ogólnej sprawności fizycznej, ale na różnych specjalnych umiejętnościach. Wywiadowca musi umieć poruszać się cicho jak cień, bez względu na to, czy stąpa po trawie, czy też po suchych liściach oraz przemycić się bezgłośnie wśród gąszczy leśnego. Aby to osiągnąć — naucz się chodzić krokiem sprężystym, stawiając najpierw palce, potem pięty. Stąpaj na kępy trawy, mchu i ligniwa, unikając suchych liści i gałązek.

Jeżeli pragniesz pozostać niezauważony, to musisz nauczyć się zamrzeć w zupełnym bezruchu, w chwili gdy wzrok „wroga” kieruje się w twą stronę i wytrwać w tej postawie dłuższą chwilę. Musisz także szybko wspiąć się na drzewa, zgrabnie przeskakiwać przez nowo czy strumień, umiejętnie poruszać się na bagnisku i na lodzie. Bagnu i wodzie pokrytej lodem nie ufaj, bo mogą zgotować ci przykrą niespodziankę. Zanim postawisz nogę, przekonaj się czy wytrzyma twój ciężar. A jeśli, nie daj Boże, wpadniesz, to nie rzucaj się, nie szamotaj, tylko starać się położyć, szeroko rozstawiając ręce i nogi. Rozkładasz w ten sposób ciężar na większą przestrzeń, co jedynie może ci pomóc do wydotania się z opresji.

Naucz także swoje ręce i nogi, aby poruszały się szybko, nie zawadzały niepotrzebnie o wszystko wokół siebie.

Trudno jest wskazywać sposoby nabycia zwinności. Można ją zdobyć — podobnie jak wszystkie inne umiejętności wywiadowcy — tylko na harcach w polu i w lesie.

Kinga Plak



cd ze str 3

nych idel Ruchu harcerskiego) i pięciostopniowego systemu stopni harcerskich z dnia 13 września 1981 r. był postawieniem na ostrzu noża trującego praktycznie od marca sporu pomiędzy KTHAM, a GK ZHP. Teraz — wraz z setkami zastępów i drużyn — „dziesiątką” rozszala się po całej Polsce.

Do ognia zaczęły zbliżać się idące w szyku z różnych stron grupy harcerzy. Staneli w kręgu — za nimi obrzymi i bratni Krag tysiące dymni zwłazywane przez pozostałych. Chwytając za ręce i ścisnąwszy w gardle zadzwoniła pieśń poezmalna. „Ogniska już dogasa blask...”. Potem odbijają się od drzew, trawy i lilijek — „Idzie no, słońce już zeszło z góry, zeszło z pół, w cichym śnie spoczni już, Bóg jest tu... noc jest tuż”. Każdy śpiewał tak jak czuł. Długo jeszcze do dogasającego ogniska podchodzili harcerze biorąc głównie, ciepłe jeszcze węgielki aby przegnać je do ognisk przylanych lat... Popatrz, wspominając to ognisko sprzed lat pięciu, minęło nam nasze ognisko. Pozostał żar sere u stóp Jasnej Góry...

Jacek Gniewczyński

cd ze str. 17

Ciekawym fragmentem wspomnień Ojca Bednarskiego, harcerza i instruktora (podharcemistrz 15.06.1947 r.), były obrazy ze spotkań z ks. Kardynałem Adamem Sapiehą, przybliżające krakowskiego arcybiskupa i ukazujące go na progu czasów zmieniolenia społeczeństwa w bardzo człowieczym wymiarze.

Najdobitniej o harcerskiej drżadzie, która utkwiała w sercu druha Feliksa świadczą emigracyjne spotkania z harcerską i skautową młodzieżą, ogniska we Francji czy w Castel Gandolfo przy okazji pobytu pielgrzymów w szarych i zielonych mundurach u Ojca Świętego. I jeszcze coś — trzy rozdzielone poświęcone harcerstwu w książce o wychowaniu dorastającej młodzieży.

Było jeszcze wspomnienie poległych i zmarłych przyjaciół, harcerzy, był jubileuszowy — jeszcze ciepły — numer „Czuwajemy” i była też modlitwa: *Wzzechmocny i miłosierny Boże, wezwij łaskawie na prośby moje i sługę Twoego Feliksa (...) uczynj godnym szafarzem Twoich ofiar...*

J.G.

Wdzięki przyrody



Tuż po trudach, umęczeniu, Jakie niesie ludzom świat. Szukaj w gór i w lasów cieniu Zapomnienia ludzkich wad. Niech więc żyją lasy, góry, Choć w nich wyje dziki zwierz, Bo mniej groźne wilki, tury, Niż źli ludzie, wierz mi, wierz!

Po co jednak myśl tak stroga Ma to życie nasze trud. Skoro wszędzie czuć tu Boga I swobodę wszędzie czuć! A swoboda, jak pogoda W dusze, w serca wstąpi wraz I posili i umili Przepędzając wspólnie czas.

będzie miał Twój partner, czy będzie bardzo urodziwy, czy bardzo inteligentny, czy zdolny, czy bogaty — nie będziesz odczuwać owej wspólnoty duchowej, owej radości i siły, tego zapалу do czynienia dobra i rzeczy wielkich, jeśli nie będziesz się z nim dobrze rozumieć, jeśli nie będziecie chcieli razem i solidarnie współtworzyć dzieło miłości, jeśli nie będziecie „jedno”, tzn. będzie „moje”, „twoje”, a nie „nasze”. Miłość jest wtedy, gdy patrzy się razem w jednym kierunku, a nie tylko sobie nawzajem w oczy.

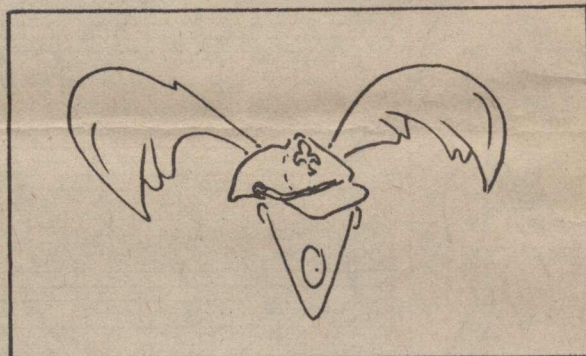
Każdemu człowiekowi trudno znaleźć ów prawidłowy kierunek. W pewnym momencie pytanie jego pada w uszy komuś, kto też szuka na nie odpowiedzi. Ci dwaj ludzie zbliżają się do siebie, odkrywają coraz więcej łączących ich wątpliwości, spraw. Zawiązuje się przyjaźń, serdeczna przyjaźń, dostarczająca im wiele siły i odwagi do działania wśród innych. Ten związek krzepnie, każda nowa próba życiowa wzmacnia go, o ile przetrwał ją. Tak rodzi się miłość — zaufanie, chęć pomocy i wspólnota duchowa. Ci dwaj ludzie są jak bracia, nie mają przed sobą nic do ukrycia — nic materialnego, ale i nic ze swoich uczuć, myśli i pragnień. Nie wstydzą się przed sobą. Nie wstydzą się ani lez wzruszenia, ani tego co zrobili i co czują. Oni się po prostu kochają. Gdy się spotykają po dłuższej rozłące, padają sobie w objęcia; gdy jednego z nich spotkało nieszczęście, drugi potrafi go przytulić i pocieszyć, a potem obaj głośnią się wspólnie, jakie znaleźć wyjście z sytuacji; gdy jeden robi drugiemu krytyczną uwagę na temat jego zachowania, otrzymuje jako odpowiedź — podziękowanie. Oni się rozumieją bez słów. A właściwie inaczej: u nich słowem jest wszystko — ruch, gest, wyraz oczu, akcent, barwa głosu. Ci ludzie dzielą się wszystkim, co mają, wyladowują swoje troski, żale, radości i popędy. Ma to swój wyraz w normach obyczajowych i prawnych, w małżeństwie, które łączy potrzeby przyjaźni i oparcia z instynktem biologicznym. U różnych ludzi proporcje potrzeb są różne — u jednych dominuje potrzeba miłości, przyjaźni, u drugich — instynkty biologiczne. Jednak zawsze i wszędzie na pierwszym miejscu musi stać miłość, przyjaźń, służba. Dlatego szukanie partnera do małżeństwa polega na zbudowaniu takich więzów przyjaźni, zaufania, miłości, które stwarzają perspektywę życia „na dobre i na złe”, życia harmonijnego, solidarnego, wiernego i duchowo głębokiego. Nie powinien więc Twojego zainteresowania wzbudzać ktoś, kto „ma „zalety zewnętrzne”, lecz ktoś, kto zdradza zalety ducha, charakteru, także intelektu. To zainteresowanie jednak to nie polowanie ani łowienie kogoś, to nie „zdobywanie” kogoś, to działanie nie w kategoriach „mieć”, „posiąść” („mój chłopak”, „moja dziewczyna”), a w kategoriach „być”: być gotowym do służenia i pomocy, budować i krzepić, myśleć i próbować zrozumieć myślenie drugiego, nie narzucać się i nie unikać, być szczerym, nie grać wobec drugiego.

Właśnie z tych wszystkich poglądów wynika moja wiara w autentyczną przyjaźń między dziewczyną a chłopakiem, a między kobietą a mężczyzną. W przyjaźni będącą zarazem mi-

łością bliźniego, miłością, która może, lecz nie musi, zaowocować węzłem małżeńskim. Bo współmałżonek to towarzysz na całe życie — od niego, od mojej z nim miłości zależy powodzenie mojego życia, powodzenie mojej misji, której na imię: służba i miłość.

Dlatego to, czy kogoś kocham, rozstrzyga się nie wtedy, gdy mu to mówi, lecz wtedy, gdy mu służę, pomagam, próbuję zrozumieć. Moja postawa, moje czyny (słowa czasem też) świadczą o mojej miłości, one są moim wyznaniem — i jeżeli mówię „kocham cię”, to nie dlatego, że kogoś cielesnie pożądam lub chcę go zdobyć, by był „mój”, ale dlatego, bo go naprawdę miłuję — miłuję tak, jak mi nakazują moje uczucia, mój szacunek i poszanowanie godności tego człowieka. I dopiero potem, gdzieś w głębi, pojawia się iskierka nadziei, że może ten miłowany przez mnie człowiek miałby chęć związania się ze mną mocniej, kroczenie wspólną drogą przez trudy życia, zawarcia ze mną umowy małżeńskiej — nie myśląc o zdobywaniu i posiadaniu. Ta iskierka może płonąć długo, może wzniecić wielki płomień, może zgasnąć. Ale to należy także od tej drugiej osoby, nie tylko ode mnie. Moja rola kończy się na wskrzeszeniu iskry i udoskonalaniu mojej miłości. Więc czekam. I dziękuję Bogu za to, że mogę czekać z iskrą nadziei w moim sercu.

Jerzy Wolik



Z cyklu: *Sonety*

II

Kazimierzowi Wierzyńskiemu

Wciąż jeszcze przed oczami mam wieczór
śniatyński.
Wciąż przede mną graniczny most w mroku
majaczy.
Koło mnie, w samochodzie, poeta Wierzyński
Z twarzą w dłoniach. Wciąż jeszcze nie wiem
co to znaczy?

Wciąż próbuję rozwikłać tamtą tajemnicę
Co mnie ciemnością ściga i po nocy budzi.
Co to znaczy: z ojczyzny uciec za granicę
I za mostem granicznym zmienić się w dwóch
ludzi?

W jednego, który miasta swojego poniechał
Aby głowę ocalić, i strachom nie sprostał,
I tej nocy na zawsze z ojczyzny odjechał,

I w drugiego, co wtedy w niej na zawsze został.
Teraz oni obydwa, po ziemi i w niebie
Wierszami się zwoluja i szukają siebie.

Marian Hemar